

**Czesław Sobkowiak, Powieść ze snu, Aprint, Zielona Góra 2012, 84 s.**

*Powieść ze snu* to najnowszy z kilkunastu dotąd wydanych książek poetyckich Czesława Sobkowiaka. Trochę ponad osiemdziesięciostoniowy tomik zawiera całkiem pokaźny zbiór wierszy i ukazał się w Zielonej Górze w 2012 roku. Autor książki pisaniem

zajmuje się od lat. Urodził się w roku 1950, ukończył polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, a jego debiut poetycki miał miejsce w 1967 roku na łamach „Nadodrza”. Od tamtego czasu niemal nieprzerwanie zajmuje się poezją, prozą i krytyką literacką. W latach 1977-92 był członkiem Związku Literatów Polskich, od 1992 roku należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jego utwory niejednokrotnie były nagradzane w różnych konkursach, a zaznaczyć należy, że formy, jakimi operuje Sobkowiak, są niemal nieograniczone. Pisze zarówno poetyckie miniatury, jak też dłuższe teksty o charakterze opisowym bądź narracyjnym, nieobce są mu utwory o charakterze kolokwialnym. Ma na swoim koncie też wiele recenzji, omówień, wstępów do antologii i książek poetyckich, esejów i felietonów radiowych.

Bogactwo tych artystycznych doświadczeń przekłada się na każdy kolejny tomik Czesława Sobkowiaka. Każdy z nich jest dojrzalszy, odrobinę inny, po prostu lepszy. Najnowszy z nich – rzeczona *Powieść ze snu* to istna perełka. Starannie wydana, z Vermeere’owskim obrazem na okładce, aż woła, żeby wziąć ją do ręki i otworzyć. A wewnątrz również nie rozczarowuje. Jak to zwykle u Sobkowiaka bywa, wiersze zamieszczone w tym zbiorze składają się głównie z opisów rzeczywistości – tej najprostszej, tej, która otacza nas na co dzień. Taki obraz wyłania się choćby z pierwszych linijek utworu *Jest kwiecień*: Jest miesiąc kwiecień piszę fragment życia/ Piórem ręką na kartce na stole wieczorem. Bez zbędnych słów poeta rysuje nam obraz, który właśnie go otacza. Albo jak w wierszu *Jechaliśmy rowerami*:

Jechaliśmy rowerami przez las/ Chwilami szybko/ Koła podskakiwały/ Łańcuchy zgrzytały.

Tu nie trzeba się zastanawiać, rzeczywistość i wspomnienia podmiotu lirycznego opisywane są wprost. Ta poezja nie zadaje wielu pytań, nie ma w niej miejsca na przydługie filozoficzne refleksje. Czytając utwory Czesława Sobkowiaka, odbiorca nie musi się zastanawiać, może chłonąć zarysowane lekkim piórem obrazy i przemyślenia. Nazwałabym je nawet konstatacjami, bo poeta sam w jednym z wierszy zauważa:

Napisałem zapach kartofli/ I jaskółki nad wodą kanału (...) Doświadczyłem magii słońca wody obłoków drzew i słów/ Ani jeden podmuch wiatru nie był pomyłką/ Wyjaśniało się co można otrzymać/ Tutaj doszedłem i zabrakło drogi (Już).

Zatem, kiedy napisało się już to, co było do napisania, można poświęcić się spokojnej obserwacji i opisywaniu świata. To opowiadanie wolnym krokiem słów, jak pisał inny lubuski poeta, Marek Grewling. Taki właśnie „wolny krok słów” Sobkowiak opanował niemal do perfekcji.

Poeta nieraz stosuje w swoich utworach dużo przymiotników, a jak mawiał Konstandinos Kavafis: „Przymiotnik osłabia wypowiedź i jest słabością”. Myślę jednak, że w przypadku Czesława Sobkowiaka jest to zabieg zamierzony, bowiem nie da się opowiedzieć, unikając przymiotników, a jak już wspomniałam wcześniej, wiersze tego twórcy są w dużej mierze opisami otaczającego świata. Wszystko w tej książce jest dopracowane, okładka pasuje do zawartości, a nastrój panujący w wierszach udziela się ich czytelnikowi. Twórczość Czesława

Sobkowiaka to znakomity przykład na to, że ilość i jakość mogą ze sobą współgrać. **Kinga Mazur**